

KULTURA | W Teatrze Lubuskim trwają prace nad adaptacją powieści „Grünberg” Krzysztofa Fedorowicza o zapomnianej historii zielonogórskich winnic.

MARCIN KUBE

Powieść niezwykle ważna dla regionu lubuskiego, rekonstruująca życie zielonogórskich winiarzy z lat 30. dwudziestego wieku. Na moment przed wojną, która zmieni region nieodwracalnie, odcinając od niemieckiego języka i kultury.

– Ziemie zachodnie to terytorium dosyć obce w polskiej kulturze i świadomości. Nasi rodzice i dziadkowie nie sądzili, że spędzą tu całe życie – opowiada „Rzeczpospolitej” Krzysztof Fedorowicz. – Wydawało im się, że przyjechali tu na niedługi czas. Myśleli, że wrócą tam, skąd zostali przesiedleni. To było takie doraźne życie, z dnia na dzień. Bez świadomości tradycji i historii miejsca – dodaje.

Powieść „Grünberg” z 2012 nie była pierwszym doświadczeniem literackim Krzysztofa Fedorowicza. Już wcześniej zdobył uznanie jako poeta tomikami „Martwa natura” (1998) czy „Imiona własne” (2000). Za ten drugi zbiór zdobył nagrodę Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, podobnie zresztą jak za „Grünberg” w 2012 r.

Prawdziwa historia

– Za komuny obowiązywała propaganda, która mówiła, że to są ziemie odzyskane, od zawsze polskie – kontynuuje opowieść pisarz. – Zamalowywano i ograniczano wiedzę dotyczącą prawdziwej historii tych miejsc. A to było pogranicze różnorodne kulturowo. Najdłużej pod panowaniem korony czeskiej. Później rządili Habsburgowie, a w 1741 r. te ziemie weszły w skład Prus.

Historia winnic i tradycji winiarskiej była związana z niemieckością regionu, dlatego została przez komunistyczne władze skazana na zapomnienie po 1945 r. W powieści oddaje to przejmująca scena opisująca karczowanie winorośli radzieckim traktorem: „ciężkim plugiem robią głęboką orkę, ciągnik staje dęba, grube pnie i długie korzenie starych krzewów nie dają za wystrąca, nie poddają się, jak lwy bronią winnicy. Obcy gapią się z niedowierzaniem, kiwają głowami, gdy ich oczom ukazują się kilkudziesięciometrowy korzeń, co pruje ziemię, rozbebesza, bezceremonialnie otwiera, pozostawiając głęboką bliznę”.

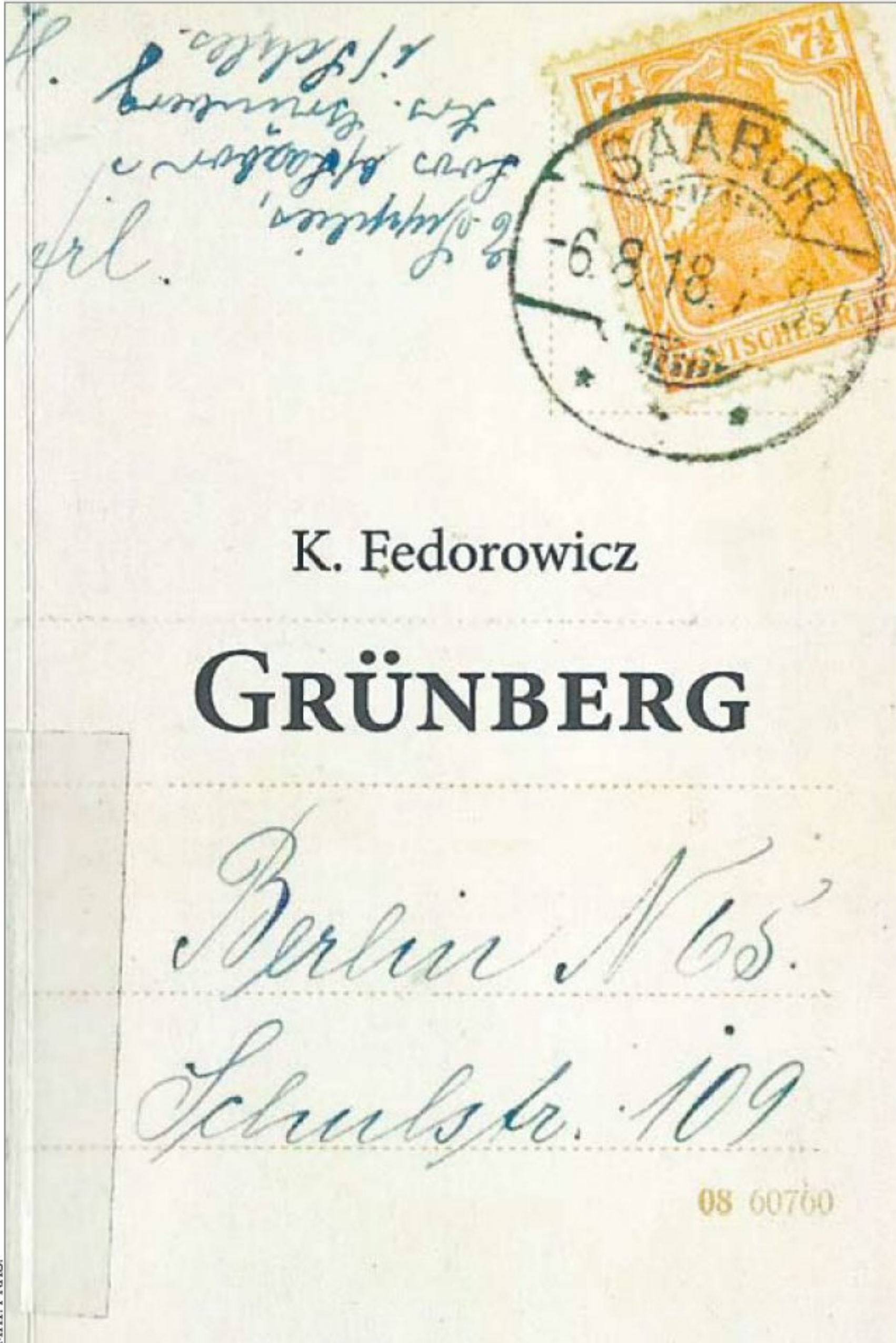
Adaptację sceniczną tekstu przygotowuje Paweł Kamza przy konsultacji z Krzysztofem Fedorowiczem. Reżyserem spektaklu ma być Robert Czechowski, a wstępnie premierę w Lubuskim Teatrze im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze zaplanowano na wiosnę 2018 r.

Praca nad adaptacją nie jest zadaniem prostym, tym bardziej że język Krzysztofa Fedorowicza zdradza poetyckie inklinacje autora. W powieści



♦ Tak przedstawiają Grünberg piękne, stare ryciny

Dobre, stare wino z korzeniami



♦ Krzysztof Fedorowicz, „Grünberg”, Libron, Kraków, 2012

mniej jest scen dialogowych i zdarzeń, a więcej opisów oraz historyczno-kulturowych rozważań z pogranicza eseju.

Rozpoczyna się w 1945 r. w chwili, gdy wojska radzieckie wkraczają w okolice tytułowego Grünberga, czyli Zielonej Góry. Łupią, mordują i gwałcą, a niemiecka ludność ucieka kolejny-

mi falami na zachód. Jednak Ernst Bartsch uprawiający winorośl w Loos (Łazie) nie chce opuszczać swojej ziemi. Gdy przewali się frontowa zawierucha, Ernst zacznie szacować straty. Przegląda piwnice, liczy beczki z nierozkradzionym winem i pielęgnuje winorośl. „Mimo napływającej ludności

ze wschodu Ernst robi to, co dawniej. Wychodzi z nabotu przy drodze na Sattel z motyką, szpadlem, sekatorem i ginie w bezkresnej gęstwinie szarych krzewów, co rosną po akacyjny las ograniczający pole z północnej strony i po sosnowy od zachodu” – czytamy. Jednak nowi mieszkańcy mają „barbarzyński stosunek do wina” i wkrótce Ernst będzie świadkiem karczowania wiekowych winorośli. Jego protesty zdadzą się na nic.

Igraszki z czasem

Chronologia powieści jest odwrócona, więc po rozdziałach poświęconych końcu wojny przechodzimy do części drugiej – najobszerniejszej – gdzie poznajemy świat zielonogórskich winnic z początku XX wieku. Ernst Bartsch dopiero się uczy winiarskiego fachu, a opisy kolejnych szczepów i technik winiarskich przeplatają się z wątkiem miłosnym trwającego wiele lat romansu Ernsta i Mileny Kafki, której ojciec uprawiał winnice w Pradze. Gdy była dzieckiem, „zabierał ją do pracy, uczył po zapachu rozpoznawać wina. By ukryć kolor, zawiązywał oczy, a że brak jednego zmysłu wzmagą pozostałe, węch się wyostrzał. Pierwszym aromatem, jaki zapamiętała, były morele i pomarańcze w morawskim muskacie”.

Historia miłosno-winiarska na małym planie przeplata się z wielką historią i polityką w tole. Czytamy, jak w latach 30. coraz większe wpływy zdobywają naziści. Na ulicach kręcą się tajniacy z gestapo, prasę przejmują zwolennicy narodowego socjalizmu, a Żydów wypędza się z terenów Rzeszy, m.in. do Polski. Milena też jest Żydówką, co okaże się kluczowe dla melodramatycznej historii.

Trzecia, ostatnia część powieści rozgrywa się współcześnie, gdzie para bohaterów – również Ernest i Milena – śledzi historię regionu. Studiują przedwojenne mapy i czytają o historii winiarskiej w Lubuskim. Zaczynają dostrzegać, a czytelnik wraz z nimi, że ich rodzimy region na każdym kroku kryje tajemnice przeszłości i nosi ślady obecności dawnej kultury. („Milena przechodzi przez szosę, a potem

wiejską drogą wśród zabudowań na stary cmentarz. Na górze dęby, zarośla, pojedyncze nagrobki z XIX wieku. Loos – to imię jest na wszystkich”).

Narodziny winiarza

Loos, czyli dzisiejszy Łaz, to także miejsce, gdzie Krzysztof Fedorowicz narodził się jako winiarz. W 2004 r. w tej niewielkiej wiosce w gminie Zabór założył winnicę Miłosz. Dziś uprawia 4,5 hektara winorośli, a każdego roku napelnia ok. 10 tys. butelek wina. Nie jest wyjątkiem, bo w okolicy poza Miłoszem zarejestrowanych jest blisko 30 innych winnic.

Opowiadając o swojej fascynacji winiarskiej, Fedorowicz nawiązuje do idei długiego trwania francuskiego filozofa Ferdynanda Braudela. Mówi ona o tym, że wojny i polityczne dzieje w historii danego miejsca nie odgrywają większej roli. Istotniejsze są kwestie tradycji, kultury, zwyczajów oraz gospodarki. Według niego tradycja winiarstwa lepiej określa region niż historia z czasów wojny.

– W 1900 r. obchodzono tutaj 850-lecie pojawienia się winnic, także dzisiaj mamy już przeszło 950 lat – mówi Fedorowicz. – Choć długo o tym nie wiedzieliśmy, bo winnice za komuny zniszczono. Od 20 lat trwa trend powrotu do tej uprawy, a to dlatego, że są tu rzeczywiście dobre warunki klimatyczne i gleba. Jeżeli coś się robi przez setki lat, to musi to mieć sens. Dzisiaj ludzie to

wiada winiarz i literat. – Przykre, że władze Zielonej Góry nieszczególnie o to dbają. Wolą wyburzyć całe kwartały kamienic i Starego Miasta, stawiając w ich miejsce bloki, aniżeli odnawiać tkankę historyczną i zadbać o zabytki materialne. Przy lepszej polityce wobec tej spuścizny Zielona Góra mogła być dzisiaj perełką na skalę europejską, jeśli chodzi o region winiarski – podkreśla.

Poeta i prozaik zmienia krytyczny ton i nieco się rozchmurza dopiero wtedy, gdy zaczyna opowiadać o swojej winnicy. Spytany o to, jaki etap w życiu winnicy stanowi początek listopada, odpowiada, że teraz nieustannie pracuje nad winem w piwnicach. – Cały czas trwa dekantacja, czyli przelewamy wino i prowadzimy fermentację. To bardzo ważny etap, którego trzeba dokładnie przypilnować – podkreśla Fedorowicz. W mijającym sezonie było trochę zbyt wilgotno, dlatego jest znacznie mniej cukru w winogronach niż poprzedniego roku, kiedy to słońca było pod dostatkiem. Udało im się wtedy zrobić nawet wina białe słodkie i półsłodkie. Ale z reguły zielonogórskie winnice produkują wina wytrawne i półwytrawne, a region może się też poszczycić tradycją produkcji win musujących metodą szampańską.

Jedną ze specjalności zielonogórskich winnic jest pinot noir. Wyjątkowy, bo jedyny czerwony z czterech szczepów zakorzenionych w okolicznej tradycji winiarskiej. Sprowadzono go tu z Burgundii za sprawą XIV-wiecznego władcy Śląska, króla czeskiego Karola IV Luksemburskiego. To on zapewnił najlepsze odmiany pinotów do uprawy w Burgundii, żeby podnieść jakość winnic czeskich i śląskich.

– Pinot noir od XIV w. jest tutaj najważniejszym czerwonym szczepem – opowiada Fedorowicz. – Sprzyja mu to, że mamy w glebie dużo wapna i podobne parametry do dojrzewania jak w Alzacji. W Szampanii robi się z niego wina musujące i u nas też to się udaje – kończy pisarz. ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

m.kube@rp.pl